TYGODNIK KATOLICKI.

№ 6. Grodzisk, 11 lutego 1870. № 6.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Stanowisko episkopatu na Soborach powszechnych.

III.

Równie oczywistą jest prawdą, że biskupi sprawują urząd najwyższych w Kościele sędziów i prawodawców jedynie w połączeniu ze Stolicą Apostolską. Kościół bowiem nie stanowi jakiegoś aglomeratu wielu małych kościołów, ani też żadnéj rzeszy państwa, w którychby wielu udzielnych panowało książąt — ale jest jedném królestwem, jedną owczarnią. Sam Chrystus Pan przełożywszy nad całym Kościołem Piotra św., nadał po wszystkie czasy królestwu swojemu na ziemi powyższą, iż tak się wyrazimy, formę rządu. Ścisłe to połączenie biskupów z Głową Kościoła, a raczéj zależność biskupów od Stolicy Apostolskiéj, jeżeli w każdym czasie w Kościele jest niezaprzeczonym faktem, to tém jawniéj występuje i uprzytomnia się na Soborach powszechnych. Ojcowie Soboru proszą Papieża o potwierdzenie uchwał swoich, mianują Papieża głową swoją, siebie zaś członkami — słowem uznają uroczyście Papieża za tego, któremu Chrystus Pan w Piotrze powierzył pieczę nad całym Kościołem, ażeby wszystkich braci biskupów i wiernych w wierze wzmacniał i utwierdzał.

Jak Kościół nie mógłby się na ziemi ostać, gdyby Piotr łódką jego nie kierował, tak samo nie ostałby się urząd nauczający w Kościele, gdyby go Piotr w wierze św. nie oświecał i wzmacniał. Chociaż episkopat jest bezpośrednio przez Boga ustanowiony, powagi nieomylnéj zachowaćby nie mógł, gdyby chciał się wyłamać z pod posłuszeństwa głowy swéj — Stolicy Apostolskiéj. Piotr bowiem jest głową ożywiającą wszystkie Kościoła członki — Piotr jest jakoby korzeniem udzielającym soków żywotnych całemu drzewu Kościoła — Piotr jest krynicą, zkąd na cały Kościół rozchodzi się zdrój łask Bożych — Piotr jest słońcem, które cały Kościół wiarą swoją ogrzewa i oświeca. Bez Piotra nie podobna zwołać Soboru powszechnego — obydwa te czynniki — papież i biskupi należą do siebie i wzajemnie się uzupełniają i w połączeniu wzajemném stanowią nieomylny urząd nauczający w Kościele, który na Soborach ekumenicznych w obec całego świata tak uroczyście manifestuje swoją potęgę moralną. Uchwały biskupów zgromadzonych na Soborze powszechnym, a przez Papieża nie uznane, żadnéj nie mają mocy obowiązującéj w Kościele. Tylko wspólna aprobata i papieża i biskupów uchwałom soborowym nadaje charakter powszechności.

Zasada ta ułatwia dokładne zrozumienie Soboru powszechnego, który jest tylko zgromadzeniem widzialnego i osobistego urzędu nauczającego w Kościele. Na Soborach ekumenicznych Chrystus sam przemawia do ludzkości przez usta biskupów, których mądrością napełnia Duch św., ażeby w niczém nie ubliżyli prawdom Chrystusa i Apostołów objawionym.

I ten bozki prawdziwie charakter Soborów powszechnych sprawia, że ludzkość okazuje zawsze tak powszechną cześć i uszanowanie dla wszystkich postanowień i uchwał soborowych. Ten nadziemski charakter Soborów wzbudza w milionach wiernych zaufanie i napełnia cały świat katolicki niekłamaną radością i żywą nadzieją, że Sobór Watykański nie mało przyłoży się do ustalenia zgody, jedności i szczęścia w społeczeństwie chrześciańskiém. — Wiemy już teraz jacy to mężowie zgromadzili się za dni naszych w bazylice Piotra św., owéj matce Kościołów wszystkich około Ojca św. — wiemy i wierzymy, że Chrystus Pan bawi w pośrodku nich, krokami ich kieruje; wiemy i wierzymy, że sam Duch św., który ich biskupami mianował, aby Kościołem Bożym rządzili, zatwierdzi ich uchwały. Choć jeszcze dotąd nie wiemy, co stanowić będzie przedmiot obrad soborowych, z ogólnéj jednak o Soborze nauki dokładnie przekonani jesteśmy, że Sobór Watykański żadnéj nowéj prawdy niezgodnéj z objawieniem nie ogłosi — ale tylko starodawną w Kościele naukę zatwierdzi i zrozumienie ich ułatwi. Zgromadzeni bowiem dziś w Rzymie biskupi wiedzą dobrze, że odebrali od Chrystusa Pana upoważnienie tylko do ogłaszania takich prawd, które otrzymali w spuściźnie po Chrystusie i Apostołach. Słowa Apostoła narodów powiedziane do Tymoteusza (2 Tim. 1. 14) „bonum depositum custodi per Spiritum s., qui habitat in nobis (1 Tim. 6. 20) o Timothee, depositum custodi, devitans profanas vocum novitates“... słowa dziejów Apostolskich (1. 8.) „accipietis virtutem supervenientis Spiritus sancti in vos, et eritis mihi testes in Jerusalem et in omni Judaea et Samaria et usque ad ultimum terrae“ odnoszą się w całości do Ojców Soboru Watykańskiego. Jak Chrystus Pan tylko takie prawdy światu ogłosił, które sam od Ojca usłyszał, jak Apostołowie tylko o tém dawali świadectwo, co widzieli i słyszeli — tak samo i prawi następcy ogłaszają tylko takie prawdy, które od Chrystusa i Apostołów odebrali. Od czasów najdawniejszych biskupi uważani byli za stróżów apostolskiéj nauki, któréj niczego dodać ani ująć się nie godzi, jak mówi św. Bernard: „Regula lucis est: custodi,

quae accepisti, neque addens quidpiam neque detrahens.“

Zawsze też Ojcowie Kościoła i Sobory powszechne starały się zgłębić przedewszystkiém źródła wiary t. j. Pisma św. i podanie. Kościół po wszystkie czasy podziela przekonanie, że apostolskość jest istotnym charakterem wiary katolickiéj. Ztąd tłumaczy się niezłomne obstawanie Kościoła za tém, co się w Kościele od czasów apostolskich ustaliło, wiekami uświęciło, w co wszędzie wszyscy wierzyli; ztąd tłumaczy się zwykły, długoletniém doświadczeniem wypróbowany sposób godzenia sporów religijnych przez potwierdzenie nauki starodawnéj o potępienie błędu, o czém świadczą akta Soboru chalcedońskiego (pag. 650) „nihil innovetur nisi quod traditum est.“ A ś. Wincenty Lerineński w Commonitorium (str. 9) mówi: „negotii exitus usitatus et solitus; retenta est scilicet antiquitas, explosa novitas.“

Sposób powyższy obchodzenia się z herezyą odpowiada całkiém wielkości i godności prawdy katolickiéj, przed którą jak przed słońcem cień błędu ustąpić musi. Wiara chrześciańska jest prawdą pozytywną i to prawdą nieomylną, ztąd każda jéj zmiana byłaby przestępstwem nieprzebaczoném, zniewagą rozumu Bożego, a tém samém tryumfem kłamstwa i błędu. Na fundamencie Apostołów i proroków zbudowany Kościół — kamieniem zaś węgielnym Kościoła jest sam Chrystus Pan. Wyjąć choć jednę cegłę z gmachu tego, znaczyłoby to samo, co cały obalić Kościół.

Otóż w krótkości wyłożone zasady niewzruszone, któremi się kieruje urząd nauczający w Kościele po wszystkie czasy, a zwłaszcza wtedy, kiedy mu wypadnie spory religijne godzić, herezyą potępić i prawdę odwieczną na nowo określić. I Sobór Watykański zasadą powyższą będzie się kierował i rządził, nie ubliży on w niczém prawdzie Bożéj, któréj czystość z polecenia Ducha św. bierze w opiekę i obronę. Ojcowie bowiem watykańskiego zgromadzenia w około Ojca św. stanowią ów nieomylny urząd nauczający, któremu Ducha św. po wszystkie czasy przyobiecał Jezus Chrystus. Jak więc ich nauka jest nauką Chrystusa, tak też ich uchwały i postanowienia będą uchwałami Chrystusa. Co Ojcowie watykańscy ogłoszą, to Chrystus ogłosi, w co oni wierzą, w to wierzyć winien cały Kościół — wszyscy wierni na ziemi — co oni polecą, wszyscy wypełnić obowiązani.

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *4 lutego.*

Umarł hr. d'Argy piękną śmiercią, o któréj wam już wspomniałem w przeszłym liście. Jako wojskowy mniéj się mógł zajmować rozbiorem głębszym prawd wiary zaprzeczanych tylekrotnie; gorącość wiary dziecięcéj obozowe życie wyziębiło: a jednak, gdy Ojciec św. był w potrzebie, przeczuł jakoby instynktem szlachetnym, że tu walczyć będzie za zasady zachowawcze porządku razem i wolności społecznéj, serce rozgorzało żądzą poświęcenia się dla ostatniéj strażnicy cywilizacyi chrześciańskiéj przeciw najazdowi odżyłego w społeczeństwie barbarzyństwa. Pan Bóg mu tę ofiarność wynagrodził przemienieniem jego duszy w obliczu śmierci na najzupełniéj chrześciańską, i Bogu oddaną. Przyjął św. sakramenta z wielką wiarą i nabożeństwem od spowiednika swego msgr. Bastide, dawnego kapelana w wojsku papiezkiem w potrzebie pod Mentaną i Nerolą. Z dziwnym spokojem i wdzięcznością witał odwiedzających go wysokich dygnitarzy i spokojnie wyczekiwał bez boleści coraz zbliżającéj się śmierci. W tém zwrócił oczy na obraz Ojca św., kazał go zdjąć, zbliżyć sobie do ust, ucałował go po trzykroć mówiąc: wiernym aż do śmierci. Przywołał swego siostrzeńca, oficera w legii, i dając mu obraz ten, rzekł: Weźmij go na pamiątkę. Nie opuszczaj wiary naszéj świętéj, tak słodkiéj, tak zbawiennéj, kochaj ją, broń jéj zawsze. I wskazując na portret, dodał: „Rozumiesz mię, téj wiary.... prawdziwéj!“ Podano mu krucyfiks: wziął go przycisnął do ust; potem podnosząc dłonie, odezwał się: „Panowie, pobłogosławię was.“ Skłonili się, a on znak krzyża nad nimi uczynił. Ucałowawszy krucyfiks raz jeszcze i dodał: „Panowie pocałujcie go wszyscy.“ Spowiednik podał Ukrzyżowanego wszystkim oficerom, którzy przystąpili zaraz ze łzami w oczach, by ucałowaniem ręki umierającego wodza swego pożegnać. Pożegnał ich czule każąc im iść na obiad, żeby się pokrzepić na marsze; „ja, dodał, mam jeszcze ostatni przed sobą, największy.“

W tym przyszedł kapitan legii p. Prevost z Watykanu z błogosławieństwem Ojca św. Powiedział mu, że go Ojciec św. sam chciał odwiedzić, a tymczasem przesyła mu błogosławieństwo swe na śmierć lub życie. Poruszył się umierający: Patrzcie, Panowie, mówił, jak Ojciec nasz św. jest dobry. Dzięki mu za tę łaskę jego. Jest to zaszczyt dla legii; Majorze, to błogosławieństwo zamieścicie na porządku dziennym. To był jego ostatni rozkaz i prawie ostatnie słowo. Msgr. Bastide w pośród oficerów klęczących zaczął modlitwy za konających, a gdy kończyli, dusza jego przeniosła się do wieczności.

Pochowany został w Kościele św. Ludwika. Generał Kanzler z generałami i całym sztabem, różne sztaby z armii w Civita-vecchia uczcili pamięć zmarłego ostatnią przysługą mu oddaną. Ludu była moc nieprzejrzana począwszy od placu fontanny Trevi przez całe *Corso* aż ku kościołowi św. Ludwika.

Z świeckich znacznych stanowiskiem usnął stary W. książę toskański Leopold II. opatrzony sakramentami św. dnia 29 z. m. Przeniesione zostały śmiertelne zwłoki z wielkim przepychem do kościoła dwunastu Apostołów: generałowie Kanzler, Courten, sztab, korpusy wojska dodawały wspaniałości pochodowi. Dnia 1 b. m. odbyło się uroczyste nabożeństwo za jego duszę. Kardynał Schwarzenberg celebrował mszą św., sam Ojciec św. odprawił kondukt. Na trybunach byli obecni: wdowa po zmarłym W. księżna Marya Antoaneta i córka hr. Trapani, drugi syn arcyksiążę Karól; król Obojéj Sycylii, książę Parmy, książęstwo Trani i Caserte, hr.hr. Girgenti, hr.hr. de Bari, księżna Marya Immaculata i hr. Trapani: kościół bogato był wybity krepą czarną ze złotem.

Biskupi raz po raz wymykają się na tamten świat. Niedawno pochowaliśmy znów kilku: Msgr. Suarez Peredo, biskup z Vera-Cruz zaledwie 44 lata liczący złożony w kościele św. Rocha; Msgr. Laurence biskup

z Tarbes w 80tym roku życia zmarły, którego ciało wzięto do Francyi. Biskup hiszpański z Leridy w Katalonii umarł także świeżo. Kardynał Rauscher mocno zasłabł. Biskup z Nimes, po odwiedzinach Ojca św. uczuł się zaraz zdrowszy i podobno zaraz nazajutrz podźwignął się z łoża. Znany zaszczytnie kanonista *Bouix* ciężko zachorował i kazał się odwieść do szpitalu na wyspie św. Bartłomieja do *Fate ben Fratelli.*

Dnia 31 z. m. ks. Arcybiskup Wierzchlejski celebrował w sali Soboru przed rozpoczęciem sessyi.

Oprócz postulatu za nieomylnością podpisanego przez 460 biskupów, i drugiego przez przeciwników *opportunitatis* w liczbie 120, pomiędzy którymi samych niemieckich jest 47, gdy za ogłoszeniem tylko 11, jeszcze trzeci podali biskupi hiszpańscy i włoscy podobno pośredniczący i starający się pogodzić obie strony swym wnioskiem.

Już nad trzecim Schematem de vita et honestate clericorum obradują Ojcowie. Nowy schemat de *Ecclesia, o Kościele* został rozdany.

Ojcowie na Soborze mówią w porządku, w jakim się zapisali. Wzmianek osobistych nie potrzeba; bo wszystko dzieje się z przyzwoitością przynależną tak czcigodnemu Zgromadzeniu. Odpowiadanie doraźne nie potrzebne, bo tu nic się nie wyrokuje wedle chwilowych porywów, uniesień lub uprzedzeń, lecz po długiém, dokładném, wszechstronnym rozważeniu rzeczy: nikomu nie chodzi o zwycięztwo partyi, lecz prawdy.

Niedawno prezydujący kardynał prosił, żeby powstrzymywać się od oklasków i oznak pochwalnych, żeby się i w to nie wmięszało coś ludzkiego. Msgr. *Moreysa* biskup z Ameryki mówił tak przekonywająco, tak serdecznie i z takiem namaszczeniem, że jemu pierwszemu Ojcowie bić zaczęli oklaski.

Słynie jako mówca i znakomity łacinnik biskup Strossmayer, znany patryota słowiański. Mówił już ponownie. Wnosił o peryodyczne Sobory, o przyznanie wikaryuszom apostolskim pełnych praw biskupich, o potrzebie przyjęcia w skład kongregacyi rzymskich na członków i Niewłochów. Obok biskupa Dupanloup jest to teraz najwybitniejsza postać z łona tak zwanych antiopportunistów Opowiadają o komplimencie jeżeli się nie mylę przez biskupa Mermilloda, powiedzianym biskupowi Strossmayer'owi: „Tyś jest, miał mu powiedzieć, biorąc go za rękę i ściskając serdecznie, tyś jest łucznikiem i turyferem umierającego Gallikanizmu;" oddając mu chwałę za jego ognistą, gromką i wdzięczną wymowę, a zwracając mu uwagę, że rzecz której broni, już zamarła.

Na Soborze zasiadający O. Becks gienerał Jezuitów nie chciał przyjąć zaszczytnego zawezwania na członka komissyi, żeby nie dać pochopu do większych wrzasków nieprzyjaciół Zakonu.

Jako *curiosum* wspominam, że w pewnych kołach paryzkich zbierają podpisy do adresu dam przeciw orzeczeniu dogmatycznemu nieomylności papiezkiéj.

W dzień św. Franciszka Salezego był Ojciec św. przy Kwirynale w kollegium amerykańskiem,*) żeby ogłosić w przeciw beatyfikacyjnym Jana Juwenata Ancinna, jednego z pierwszych uczniów św. Filipa Nereusza, późniéj biskupa z *Saluzzo.*

*) Kollegium Ameryki północnéj znajduje w dawnym klasztoru Wizytek zwanym *Umilta* u stóp kwirynała.

---

* **Z Warszawy,** *3 lutego 1870.*

Już dawno nie pisałem do was, a w tym czasie przewinęła się na naszym widnokręgu znaczna liczba faktów z życia religijnego. O niektórych tylko wzmiankę uczynię.

Zaczynam od Petersburga, zkąd wszelkie ciosy na nas spadają. Jakkolwiek zgnielizna religijna i społeczna rozwielmożona w stolicy carów nam ją czyni do żywego wstrętną, musimy dla tego właśnie bez przerwy mieć oczy skierowane w ten *czarny* punkt na karcie Europy, aby śledzić wszystko złe, wszystkie klęski, jakie ztamtąd spływają na ziemię naszą. Ale mógłby kto zapytać, czy jeszcze nie wszystko na nas wylane zostało, czy jeszcze może być, może się odczekać jaka niedola nowa, któraby dotychczas jeszcze nie została wtłoczona na nasze karki i nie przeżarła się aż do serca? O! bądźcie spokojni, przyjaciele; ministrowie i siepacze wielkiego cara posiadają dowcip niezrównany, odznaczający się szczególną biegłością w wynajdywaniu dróg i środków ucisku, a przytém zimne okrucieństwo dla wyexekwowania swych pomysłów. Gdyby na któréj z wystaw świata, dziś tak częstych, zechcieli miłościwie ten swój geniusz zaprodukować, niezawodnie sędziowie i widze wprowadzeni w podziw jego bogactwem i rozwojem jednomyślnie w téj gałęzi przyznaliby im pierwszeństwo.

Owóż ten geniusz tak straszliwie płodny grozi nam nowym wynalazkiem. Znieśli zakony, zabrali fundusze duchowieństwa świeckiego i usunęli beneficya, odjęli biskupom władzę i samowolnie gospodarują po dyecezyach — pozostały jednak nietknięte w swéj organizacyi wewnętrznéj seminarya i konsystorze.

Seminarya aczkolwiek ogołocone ze środków materyalnych, pasując się jednak z biedą, postępują naprzód ile mogą pośród ciągłych trudności. Opiekuńczy rząd zamyśla troskliwiéj się zająć wychowaniem duchowieństwa przez urządzenie czyli, jak mówią, organizacyą seminaryów. Organizacya rzeczona jest już obiecywana od lat kilku; jedni jéj oczekują z trwogą i niepokojem w sercu, jako nowego bicza mongolskiego na nasz Kościół święty; inni znowu, dla których alfą i omegą wszystkiego jest dobry byt, oczekują jéj z niecierpliwością, nie wątpiąc bynajmniéj, że ona z umizgiem poda im dłoń, która będzie godna uścisku, bo pełna moskiewskich banknotów. Łatwo zgadnąć, kto z tych ma racyą. W dzisiejszych warunkach od Moskali czegoś pomyślnego wyglądać, równa się niemal szaleństwu. Prawda, że oni potrafią w danym razie sypać hojnie pieniędzmi, ale i to także pewna, że za zmianą wiatru umieją swych najwierniejszych służalców podeptać i nogą kopnąć, w zamian za dane pieniądze umieją odzierać ze skóry, sumienia, honoru i uczciwości. W ogóle mówiąc, organizacya rzeczona dla Kościoła naszego nie jest pożądaną. Mówiono z dobrego źródła, że ona miała wejść w wykonanie z rozpoczętym rokiem. Na szczęście coś się zawadziło; teraz obiecują nam to niemiłe cacko dać z nowym rokiem szkólnym. Przed kilku laty byli wezwani Rządzcy wszystkich dyecezyi, aby przedstawili

swe projekta urządzenia seminaryów, zwłaszcza co do strony gospodarczéj i uposażenia. Rząd bowiem zabrawszy ogromne uposażenia niektórych seminaryów, chce, rozumie się, część ich dochodów sobie przywłaszczyć. Pragnąłby coś na oko zrobić, byleby to nie wiele kosztowało. Bo co w organizacyi wewnętrznéj biskupi takowéj ani żądali, ani mogli żądać, a rząd nie myśli ich o to zapytywać, ani słuchać. Dwaj wierni wyznawcy zasad i gorliwi współpracownicy księcia Czerkaskiego, byłego prezydującego w kommissyi spraw wewnętrznych t. j. ks. Butkiewicz i Zaleski, podczas swego pobytu w Warszawie mieli sobie powierzony przez swego pryncypała i opiekuna projekt do wypracowania nowego urządzenia seminaryum i konsystorzu.

Nie spieszyli się oni z usmażeniem owego projektu, bo miły im był ogień, przy którym ta robota się odbywała i radziby byli się grzać przy nim i zabawiać długo a długo. Nareszcie po dwuletniéj z górą smutnéj zabawie, nieszczęście podstawiło im nogę. Czerkaski wypędzony z Warszawy za odkryte grube kradzieże opuścił swych pupilów i oni musieli z kwitkiem się wynosić z Warszawy. Co się stało z ich projektem, powiedzieć nie umiem, może on będzie naprawdę służył za podstawę w Petersburgu do nowych planów.

Donosiłem wam dawniéj o usunięciu niektórych profesorów z Akademii katolickiéj w Petersburgu. Wiadomości owe były nie zupełnie dokładne, bo ksiądz Simon zostaje dotychczas na swojém miejscu. Mówiono mi także, że ks. rektor Stacewicz okazuje się na teraz mniéj gorliwym w rozszerzeniu między młodzieżą duchowną idei antykatolickich. Dałby Bóg, iżby to był początek nawrócenia się, upamiętania się, zanim się znajdzie w głębi przepaści, do któréj prosto i dość otwarcie zmierzał. — Przy tendencyach rządu takie skłonności niektórych księży grożą niebezpieczeństwem rzeczywistem. Znana wam i wszemu światu smutnie sławna praca ks. Żylińskiego w Wilnie — porównywajcie ją z zachciankami rządowymi ruszczenia wszystkiego. Wiadomo bowiem na pewno, że są projekta przełożenia na moskiewski język nietylko rytuału, ale całego mszału i brewiarzu naszego. Są to rzeczy nie łatwe, ale w każdym razie możebne. Nabożeństwo, dzięki trudom i bezczelności niektórych indywiduów, zaczyna powoli zanieczyszczać się moskiewszczyzną z wielkiém zgorszeniem ludu biednego, który pozbawiony zdrowego kierunku, pociągany ku przepaści przez swych przewodników, zostaje naprzód obałamucony i nie wie gdzie się zwrócić, co począć, a następnie gorzałka, obietnice i groźby dokonywają reszty i rzucają część ludu, bo nie wszyscy zdobywają się na tę okrutną odwagę, do przyjęcia schizmy. Są to boleści, nad któremi nigdy dość płakać nie można.

Zarząd tutejszy obcych wyznań ma być w ciągu tego roku stopniowo zwinięty. Zanim go jednak zwiną, ma się przenieść do innego gmachu, a pałac arcybiskupi, przed tém na łaskawe wstawienie się Muchanowa do ministeryum, odebrany duchowieństwu, a konsystorz nasz wyrzucony ztamtąd pomieścił się bardzo skromnie w kąciku, tak że go trudno nawet odszukać, obecnie przeznaczony jest na pomieszczenie żeńskiego mięszanego gimnazyum. Naturalnie, że Muchanów, który nieuczciwie ale wygodne sobie legowisko urządził w mieszkaniu arcybiskupa, bardzo niezadowolony tym obrotem sprawy, dobywa sił, aby przynajmniéj do czasu zwinięcia zarządu pozostać na miejscu. Krótko zarząd żyje, a już na trzecim miejscu, i zanim umrze, każą mu się przenosić na czwarte. Smutny dowód jak u nas Moskale się bawią w ciągłe zmiany. Mącą wodę ustawicznie, bo w niéj łatwo ryby łowić.

Nowy haczyk dobroczynny rząd wymyślił dla dokuczenia księżom. Przyszło w tych dniach do kuratora okręgu naukowego rozporządzenie, jeszcze nie komunikowane władzom duchownym, aby klerycy przed wyświęceniem się składali egzamin w komitecie egzaminacyjnym, istniejącym zwykle przy każdém gimnazyum dla udowodnienia dostatecznéj znajomości języka moskiewskiego. To tylko nowy sposób gnębienia, bo dziś wszyscy wstępują do seminaryum ze szkół tutejszych, a więc dostatecznie obeznani z mową swych prześladowców. Jeśli owe egzamina przyjdą do skutku, będzie to formułka, za pomocą któréj rząd w razie potrzeby będzie umiał zmniejszać liczbę księży i władzom dyecezalnym nowe robić przykrości i kłopoty.

Cofając się w przeszłości, muszę wam wspomnieć o jednym wypadku godnym uwagi w naszém życiu religijnym, tém bardziéj, że nie wiem czyście gdzie wzmiankę o nim spotkali.

W miesiącu październiku r. z. otwierał rząd progimnazyum żeńskie w Kielcach, zniósłszy prywatną pensyę, używającą tam dobréj sławy i posiadającą ogólną sympatyę. Na tak *wielką* uroczystość przybył, prócz władzy szkólnéj miejscowéj, gubernator, urzędnicy i został zaproszony ks. biskup Majerczak. Okoliczności nie pozwalały odrzucać zaproszenia, więc w towarzystwie paru księży znajdował się na rzeczonym akcie. Po odbytych zwykłych formalnościach wystąpił z mową w języku rosyjskim profesor tamecznego gimnazyum jakiś Henrychów. Wylał on tu całą swą nienawiść przeciw Polsce i Kościołowi, potępiając, depcąc nasze wychowanie kobiet. Oburzył tém wszystkich, nawet samych Moskali, którzy widzieli całą niewłaściwość tego wystąpienia. Wszystka publiczność zgromadzona w domu szkólnym, złożona z katolików i niekatolików, udała się do kollegiaty na *Te Deum laudamus.* Tu szanowny pasterz ks. biskup Majerczak postanowił korzystać ze sposobności i przed odśpiewaniem dziękczynnego hymnu w krótkiéj, ale energicznéj mowie zaprotestował przeciw publicznemu oszczerstwu Henrychowa, przytoczył nazwisk kilka głośnych u nas niewiast ze świętości życia jako też znanych na polu literatury. Moskale powarzeni i z kwaśnemi twarzami opuścili kościół.

Nasi opiekunowie, którzy tu przybywają z zamiarami cywilizowania nas, są to w ogóle indywidua odznaczające się nikczemnością charakteru, nieuctwem trudném do uwierzenia. Ztąd prawią nam niestworzone dziwy o naszéj przeszłości, jak gdybyśmy nie mieli o niéj żadnego wyobrażenia. W takich i tym podobnych ich bajeczkach pokazuje się tylko niezmier-

nie śmiała bezczelność, która siebie zabija samą swoją ślepotą i nierozumem.

---

* **Z nad Warty.**

Nie ma czemu przeczyć: niemieckie publikacye o Soborze, artykuły dzienników niemieckich i adresa w Niemczech układane, wywierają u nas wrażenie nie małe. Ludzie więcéj wykształceni uczęszczali na uniwersyteta niemieckie, dla niemieckiéj umiejętności mają cześć szczególną i często się zdarza, że przejęli namiętności profesorów swoich. Otóż poczuwam się do obowiązku zwrócić uwagę na to usposobienie.

Uszanowanie dla umiejętności niemieckiéj znajduję w wielkiéj mierze słuszném i uzasadnioném, nie trzeba go tylko posuwać za daleko i na ślepo brać od naszych sąsiadów wszystko, co oni w sprawach Kościoła i Soboru piszą. I ich uprzedzenie zaślepić może i im systemat naprzód ułożony łacno horyzont zacieśni. Miejmyż się więc na ostrożności i nie kwapmy się z bezwzględnemi uniesieniami i z bezwzględném zaufaniem.

Mnie to szczególniéj uderza, że pomimo, iż książka *Janusa* umieszczona została na *Indeksie,* wpływ szkoły monachijskiéj i profesora Döllingera nie zmniejszył się.

Jest to symptomat niepokojący.

Nie trzeba obawiać się dyskussyi, bo w końcu prawda wyjdzie na wierzch, ale trzeba się obawiać uprzedzeń i obałamucenia sumień.

Aby ludzi myślących do większéj pobudzić ostrożności, zwracam ich uwagę na wyjaśnienie kilku zarzutów przez ks. Döllingera przeszłości kościelnéj czynionych, jakie w niniejszym liście podaję.

Książka *Janusa,* broszura przypisywana księdzu Döllingerowi i artykuł gazety Augsburgskiéj o kwestyi nieomylności, utrzymują, że przed wiekiem XIII. papieże nie przemawiali do całego Kościoła, tylko ile razy chodziło o doktryny, odzywali się do pojedyńczych osób lub do pojedyńczych Biskupów jakiego pojedyńczego kraju.

„Nigdy, powiada ks. Döllinger, w ciągu tysiąca lat połączenia Wschodu z Zachodem, ani jeden dekret ogólnego znaczenia nie został do całego wschodniego Kościoła wydany.“

Ks. Döllinger uczy więc, że papieże w dziesięciu a nawet dwunastu pierwszych wiekach nie przemawiali *ex cathedra.* Inaczéj twierezi ks. Gratry, który utrzymuje, że papież Honoryusz zbłądził, przemawiając *ex cathedra.* Zachodzi więc między temi dwoma pisarzami sprzeczność wyraźna.

Wskazawszy tę sprzeczność, twierdzę, że św. Augustyn dostarcza dowodu, iż Papież Zozim w kwestyi Pelagianizmu całemu światu modłę prawowierności obwieścił. Święty biskup Hippony pisze: *„De quibus* (Innocentio et Zozimo) *exempla recentium litterarum; sive quae specialiter ad Afros, sive quae universaliter ad omnes episcopos de memorata sede manarunt, ne forte ad vestram Sanctitatem nondum pervenerint muti curavimus.“* (*Epist. ad Optatum* 190.) I gdzie indziéj: *„Ejus rescriptum* (Zozimi) *ad universos totius orbis episcopos missum... misimus vobis.“ (Epist. 215 ad Valentinum.)* Zresztą wszyscy wiedzą, jak o powadze Papieża, rozstrzygającego spory, trzymał św. Augustyn, boć on to wyrzekł te pamiętne wyrazy: *„Inde rescripta venerunt, causa finita est.“*

Ks. Döllinger zaręcza, że autorem nauki o nieomylności jest Jan Hessels, profesor z Lovanium (w r. 1562), a przecie i w książce *Janusa* i w broszurze czytamy, że św. Tomasz z Akwinu, który bez zaprzeczenia wierzył w nieomylność papiezką, a żył w wieku XIII., dał się w téj mierze uwieść zręcznym fałszerzom.

Oskarżył jeszcze ks. Döllinger biskupów, którzy podpisali *postulatum* do Soboru o wniesienie kwestyi nieomylności, że użyli sfałszowanego tekstu, przytaczając Sobór florencki.

Oto tekst, o który chodzi:

„Diffinimus Sanctam Apostolicam Sedem et Romanum Pontificem in universum orbem tenere primatum, et ipsum Pontificem Romanum successorem esse beati Petri principis Apostolorum et verum Christi Vicarium, totiusque Ecclesiae Caput, et omnium Christianorum Patrem et Doctorem existere; et ipsi in beato Petro pascendi, regendi ac gubernandi universalem Ecclesiam a Domino nostro Jesu Christo, plenam potestatem traditam esse; quemadmodum **etiam** in gestis oecumenicorum Conciliorum et in sacris Canonibus continetur.“

Ks. Döllinger zaręcza, że zamiast *etiam* winno się czytać *et:* „quemadmodum et in gestis etc.“ i utrzymuje, że fałszerzem jest Abraham Bartholomaeus, który pierwszy miał położyć *etiam* za *et.*

Profesor monachijski niezmierną wagę do tego *etiam* przywięzuje, choć każdy kto się spokojnie a gruntownie zastanowi, przekona się, że *et* nie może znaczyć ograniczenie, kiedy pierwéj Sobór użył wyrazów *plenam potestatem.* Cóżkolwiekbądź, kiedy tak chodzi o *etiam,* to obecnie pokazało się, że *etiam* jest wyrazem właściwym.

Oto kanonik Cecconi ogłasza w dzienniku florenckim *Armonia* z dnia 1 b. m., że na oryginalnym egzemplarzu dekreta unii florenckiéj (jednym z pięciu), egzemplarzu podpisanym przez Eugeniusza IV., papieża, przez cesarza Paleologa i przez Ojców Soboru, a znajdującym się w bibliotece Lamentyńskiéj stoi właśnie wyraz *etiam.* Akt unii spisany jest po grecku i po łacinie. Pod tekstem łacińskim zamieszczony jest podpis Ojca św. i jego pieczęć i podpisy Ojców łacińskich w trzy rzędy; pod tekstem greckim podpis cesarza i podpisy Ojców greckich, ze strony łacińskiéj wisi bulla ołowiana papiezka, ze strony greckiéj bulla złota cesarza. U spodu podpisany jest Blondus, sekretarz papiezki (na Blondusa powołuje się ks. Döllinger).

Na nic się teraz nie przyda wywód biskupa Marota oparty na tłomaczeniu tekstu greckiego, bo czyż mogą co znaczyć filologiczne rozprawy w obec wykładu autentycznego stwierdzonego podpisem Papieża?

Będą jeszcze może wykręcać się ci, co tak lekko zarzut fałszerstwa większości Ojców Soboru watykańskiego w oczy rzucili, podniesieniem faktu, że właściwy tekst, to tekst grecki, bo mu na akcie prawą stronę zostawiono. Choćby nawet i tak było, to przecież Papież i Ojcowie Soboru najlepiéj mogli osądzić, co chcieli w tym tekscie powiedzieć i jak go wykładać należy.

Ks. Döllinger w ogóle lekceważy Sobór florencki.

Najłatwiéj lekceważyć to, co niewygodne. Tak samo czynił Marcin Luter, który nie mogąc przemazać niedogodnego sobie listu św. Jakóba, nazywał go pogardliwie *Strohepistel.*

Wracając do kwestyi wyrazu *etiam* i do poszukiwań kanonika Cecconi, wspomnimy, że są jeszcze odpisy autentyczne z oryginału aktu unii uczynione. O ile wiadomo, takie odpisy znajdują się w Londynie, w Paryżu, w Wenecyi, w Medyolanie, w Bononii, w Rzymie (trzy), we Florencyi (sześć). Otóż na sześciu odpisach florenckich wszędzie kanonik Cecconi znalazł *etiam.*

Jakże się stało, że niektóre rękopisma stare mają *et* zamiast *etiam?* Kanonik Cecconi mniema, że pisano *et* ze znaczkiem abrewiacyjnym i że potém przez opuszczenie znaczka wkradła się omyłka.

Wszystkie te pojedyńcze zaczepki i spory odnoszą się właściwie do wielkiéj a mocno kontrowersowanéj sprawy papieża Honoryusza. Spierają się o tę sprawę teologowie i uczeni od bardzo dawnego czasu, cały dział bibliograficzny do niéj się odnosi, a jak trudno dać ostateczną i rozstrzygającą wszystko konkluzyę, widzimy to z uczonéj pracy Dr. Hefele, biskupa Rottenburgskiego (Conciliengeschichte księga XVI.), który choć w kwestyi nieomylności dziś do przeciwników orzeczenia należy, nie śmiał jednak ścisłego i stanowczego wyrazić sądu.

Nie chcę dorywczo rzeczy téj poruszać, powstrzymuję się nawet od wypisania jasnego i wielce pouczającego wykładu trudności, jaki de Maistre w ważnym dziele swoim *Du pape* przytacza, ale przynajmniéj podam mniéj znane, a bardzo uderzające napisy grobowe papieża Honoryusza, które ludzi nieuprzedzonych powinny do zastanowienia pobudzić.

W pierwszym napisie wydrukowanym w Grutera *Inscriptiones antiquae totius urbis Romae* t. III. str. 1175 czytamy:

Pastorem magnum laudis pia praemia lustrant
Qui functus, Petri hac vice summa tenet;
Effulget tumulis nam praesul Honorius istis
Cujus magnanimum nomen honorque manet.

Napis chwali jego gorliwość w nakłanianiu odpadających lub odpadłych do jedności.

Sedis apostolicae meritis nam jure gubernam
Dispersos revocat.....

Wynosi także czystość jego doktryny:

Quem doctrina potens, quem sacrae regulae vitae
Pontificem pariter sanxit habere decus.

Przedstawia go jeszcze jako ucznia św. Grzegorza:

Santiloqui semper in te commenta magistri
Emicuere tui tanquam fecunda nimis
Namque Gregorii tanti vestigia justi
Dum sequeris cupiens et meritumque geris.

W drugim napisie, który podaje Baroniusz *(Annales eccl.* ad annum 638), znajduje się pochwała, że służył prawdzie do końca życia:

Tecum virginitas ab incunabulis vixit
Tecumque veritas ad vitae metam permanet.

Jak dobrze uważa ks. biskup Gerbet w *Esquisse de Rome chrétienne,* przypuścić nie można, żeby następcy Honoryusza, którzy herezyę Monotheletów mimo groźb ze strony cesarskiéj, najsilniéj potępili, byli zezwolili w Rzymie pod bokiem swoim, na taki panegiryk papieża Honoryusza i jeszcze panegiryk obejmujący pochwałę za trzymanie się zdrowéj nauki, gdyby Honoryusz był uchodził za stronnika herezyi i gdyby był istotnie napisał owe sławne listy do patryarchy Sergiusza. A znowu czy podobna utrzymywać, że nic nie wiedzieli o listach dogmatycznych w sprawie najdraźliwszéj naówczas, lub że Sergiusz tak ważne dokumenta stanowiące najsilniejszą dlań obronę w tajemnicy zachował?

Ale dosyć tego na jeden list. Nie miałem ja zamiaru pisać rozprawy, chciałem tylko zwrócić uwagę ludzi dobréj woli na niebezpieczeństwo zbyt prędkiego przyjmowania rozumowań, a nawet faktów niesprawdzonych gruntownie i dostatecznie.

W ogóle radbym, żeby sumienni ludzie położyli sobie pytanie, czy podobna, by niewyjaśnione i kontrowane fakta historyczne wpływały przeważnie na postanowienia Soboru? Dzisiejsza krytyka historyczna uważa fakt jaki w pewném świetle, za lat sto lepszy rozbiór tekstów, nowe dokumenta, głębsza znajomość spraw jakiejś epoki mogą do innych wniosków doprowadzić — i miałażby prawda dogmatyczna od tych przemiennych zależeć kolei?

To mówię ogólnie, bo co się tyczy sprawy Honoryusza, jestem przekonany z tego, co dotąd na wytłomaczenie jéj uczyniono, że uda się wszelkie wątpliwości z nią połączone w korzystny dla Kościoła i dla papiestwa sposób rozjaśnić.

Tym zaś, którzy narzekają, że te wszystkie rzeczy zostały na nowo poruszone i że sprowadzą obałamucenie sumień, odpowiem przytoczeniem z Balmesa.

Balmes mówi w swojem dziele *El protestantismo comparado con el catolicismo:*

„Nie drżyjmy nigdy o los prawdy wtedy, gdy się zapuszczamy w jak najgłębszy i jak najbardziéj szczegółowy rozbiór faktów historycznych. Jeśli poszukiwania nasze zaprowadzą nas śród ciemności, jeśli znajdziemy się czasem w jaskini, któréj sklepienie promieni światła nie przepuszcza, gdzie dudniąca pod nogami naszemi ziemia zdaje się o przepaści ostrzegać, nie lękajmy się, ale śmiało i wytrwale idźmy naprzód. Kiedy nas najstraszliwsze ciemności otoczą, natrafimy niespodzianie na zakręt, który do światła i do celu prowadzi i wychodząc spostrzeżemy prawdę siedzącą na progu i śmiejącą się łagodnie z obaw naszych.“

Literatura Soborowa.

IV.

Wozu die Concilien? Eine brennende Zeitfrage für alle gläubigen Christen im Allgemeinen und für Deutschlands Protestanten im Besonderen, von Monsignore von Wolański. Münster 1869. 8o. 39 S.

Broszura ta jasno i żywo napisana, mówi na wstępio o ważności Soboru, w dalszym biegu wykazuje potrzebę zjednoczenia się wszystkich, którzy jeszcze wierzą w Jezusa Chrystusa, aby przeciw panteizmowi na szego wieku utworzyć silną armią. Sporne punkta między wiarą katolicką a niemieckim protestantyzmem rozbierane ze spokojem, w końcu serdeczna zachęta do zgody tych dwóch obozów. Jest to druga z kolei pra-

ca przez naszego ziomka w niemieckim języku ogłoszona. Szkoda, że dotychczas nic w ojczystym języku nie napisał; brak piszących kapłanów u nas o wiele dotkliwiéj czuć się daje, niż w Niemczech.

2. *Das allgemeine Concilium und die Weltlage. Regensburg. 8o. 29 S.*

Praca ta nieznanego autora należy do znaczniejszych, chociaż zakreślony plan bardzo rozległy i stąd mimo może zbytniéj ścisłości trzymania się rzeczy właściwéj, w pracy całéj przebija się brak gruntowności. W sześciu głównych punktach rozwodzi się autor o znaczeniu kościelnego urzędu nauczania i o wielkiéj ważności Soboru zwłaszcza w tych czasach ogólnego zamięszania. 1) *Kościół i państwo.* Stósunek Kościoła do państwa i odwrotnie jest od dawna dla wielu kamieniem obrazy tak na polu naukowém jak w życiu praktyczném. Nieznany autor pracy niniejszéj, nie wyświecił nam wcale tego stósunku. Radzi on Kościołowi, aby się ograniczył na polu czysto duchowém, aby był zadowolnionym ze swobód, jakie państwo daje wszystkim wyznaniom. Niezawisłość państwa od Kościoła i równouprawnienie, wszystkich wyznań religijnych, dawna to nauka polityków, którym Kościół ze swemi prawdami solą w oku. Ależ darmo — Kościoła obowiązkiem występować przeciw państwu ile razy doktryny niezgodne z prawdami objawionemi usiłuje przeprowadzać bądź w prawodawstwie, bądź w polityce. Gdyby państwo samo w sobie miało cel ostateczny, jak Hegel i jego zwolennicy głoszą, mogłoby zasady dla siebie dogodne przeprowadzać, nie oglądając się na prawdy odwieczne; gdyby Kościół był poza państwem, albo nie miał obowiązków względem państwa, nie potrzebowałby z niém staczać tak częstych a ciężkich bojów. W ustroju przecież społeczeństwa, jakie Pan Jezus założył, Kościół jest sumieniem państwa. Zgoda Kościoła z państwem jest to to samo, co czyste sumienie człowieka podług praw bożych życie prowadzącego, zakłócenie tegoż miru jest, jak historya świadczy, zboczeniem państwa z dróg odwiecznych. 2) *Kosciół i inne wyznania.* Autor radzi Ojcom Soboru, aby ze względu na pojednanie z protestantami nie zrażać nowem potępieniem ich nauki, zostawując jéj rozbiór krytyczny umiejętności katolickiéj, daléj radzi nie ogłaszać nowych dogmatów, mianowicie chodzi mu, aby nie ogłoszono dogmatu o nieomylności papieża. My nie podzielamy tych obaw. Do uleczenia głębokich ran ludzkości naszego czasu potrzeba wyższéj potęgi, któréj zaufać powinniśmy, aczkolwiek jéj drogi nie są drogami ludzkiemi. 3) *Kościół a niewiara.* Autor sądzi, żeby było stósowniéj zająć się głównie stroną praktyczną, a nie wdawać się w zgłębianie doktryn. Jeżeli przecież gdzie, to w Niemczech inteligencya chciałaby się pozbyć pewnych podstaw religijnych, jakiemi Opatrzność wiedzie ludzi do szczęścia i doczesnego i wiecznego. Wśród tego ogólnego zamięszania pojęć, wśród zręcznych często a fałszywych twierdzeń filozoficznych wcale nie będzie rzeczą zbyteczną przypomnieć światu prawdy odwieczne. Że się katolicyzm nie zgadza z kierunkiem dzisiejszéj filozofii i nauk przyrodniczych, że się obruszy świat uczony, nie są to wcale dostateczne powody, aby dla tego Ojcowie Soboru gruntu złego naszego czasu nie zgłębiali a zgłębiwszy światu nie ogłosili.

Pomijamy bliższy rozbiór ostatnich trzech punktów; kościelna jurisdykcya, kościelne prawo małżeńskie i kościelne prawo wśasności; czytelnik znajdzie tam propozycye praktycznéj natury jedne dość szczęśliwe, drugie zaś wcale przeciwne tradycyi Kościoła.

Zastanowiliśmy się przydłużéj nad tą pracą, bo napisana ona przez człowieka, który zbyt zimno rzeczy ważąc, zdaje się Kościół uważać za instytucyą czysto ludzką, opierającą się na mądrości dostojników Kościoła i od nich samych zależy, czy taż instytucya daléj rozwijać, czy też w niwecz rozkładać się znacznie, jak z czasem się rozkładają wszystkie instytucye ludzkie. Autor więc należy do obozu tych katolików, którzy co najwięcéj przywiązani są do Kościoła dla tego, że ich poprzednicy w nim byli, dla tego, że zbyt jasno widzą słabość wszystkich wyznań niekatolickich, ale którzy nie widzą szczególniejszéj opieki bożéj nad Kościołem. Niechaj razem z autorem wszyscy jego zwolennicy i u nas wiedzą, że gdyby i Ojcowie Soboru toż zapatrywanie podzielali, toby się niezawodnie chwycili rad powyższych; ależ historya kościelna daje zbyt wyraźne dowody, że dostojnicy kościoła często wbrew polityce ogłaszali światu prawdy, aby prawdy te ludzkość z upadku dźwignęły. I w tém właśnie wyższość Soboru po nad wszelkie kongresy. Ojcowie Soboru są raczéj podobni do owych geniuszów ludzkości, którzy wbrew wszystkim obradowaniom przecież osiągają cel zamierzony.

3. *Das nächste allgemeine Concil und die wahren Bedürfnisse der Kirche. Wenigen. — Jena 1869. 8o. 87 S.*

Bezimienny autor nieszczęśliwie podszywa się pod suknią kapłańską. Widać na każdéj stronie, że jest on co najwięcéj zręcznym pastorem protestanckim, który dziwacznie często złośliwie zapatruje się na sprawy Kościelne. Nie zapuszczamy się w bliższy rozbiór tego pisma, i wspominamy o niem jako o pracy, nad którą autor powinien sobie powiedzieć: *Oleum et operam perdidi!* *Ks. F. S.*

Obchód Unii bulgarskiéj.

W *Unii* lwowskiéj znajdujemy raz poraz piękne listy z Rzymu pod napisem. „*Listy z Miasta Wiecznego.*“ Autor ich Lutrzykowski (tak się podpisuje) w nader zajmujący sposób podaje opisy tego co w Rzymie godne widzenia, co podziw wzbudza i ducha podnosi; podaje różne szczegóły z Soboru i o ważniejszych osobistościach, a zawsze z takim wdziękiem i z taką lekkością pióra, że listy jego czytają się z zajęciem i ze zbudowaniem. Obecnie autor przysłał do *Unii* opis *Obchodu Unii bulgarskiéj.* Lubo wiele rzeczy znanych jest czytelnikom naszym, uważamy przecież za stósowne opis ten pociągający co do formy, a ważny ze względu na rzecz samą oddrukować w całości w *Tygodniku* naszym. Oto co czytamy:

„Kiedy przed dziesięcią laty kończyłem uniwersytet w Moskwie, padł wielki popłoch i przerażenie na wszystkie warstwy rosyjskiéj społeczności od wysokich

kół rządowych i politycznych aż do poziomych sfer duchowieństwa i ludu. Nadeszły bowiem telegramy, a za niemi obszerne listy donoszące o nader ważnych wypadkach, które zaszły były w stolicy tureckiego państwa, Bulgarowie przeszli na łono katolickiego Kościoła! W pierwszéj chwili nie zrozumiałem, wyznaję, ważności tego wypadku: sprawy religijne nie wiele młodź polską obchodziły. Ale gniew Moskwy ostrzegł mię, że coś wielkiego w istocie zajść musiało, co dla niéj było szkodą, z czego my zatem powinniśmy sobie obiecywać pożytek. Odtąd więc z pilnością śledziłem bieg tego ruchu i oto co we francuzkich lub rosyjskich wyczytałem dziennikach. Bulgarzy oświadczywszy uroczyście, że pamiętni na węzły, które za staraniem śś. Cyryla i Metodyusza łączył ich Kościół z Rzymem, błagali gorąco Papieża o wznowienie jedności, haniebnie i zdradziecko zerwanéj przez stambulski patryarchat. Papież nie tylko przychylił się do prośby, lecz aby okazać nawróconemu ludowi całą swą życzliwość, w parę miesięcy wyniósł do godności metropolitalnéj jednego z krajowców, wyświęcając osobiście na Arcybiskupa Józefa Sokulskiego. Po czem nowy Metropolita, acz człek zupełnie prosty, miał zaszczyt siedzieć przy obiedzie obok Ojca św. wraz z królem neapolitańskim. Gdy wreszcie obsypany względami i pieszczotami, że tak rzekę, całego Zachodu powrócił on do Stambułu, zaraz Porta otomańska uznała unitów bulgarskich za naród oddzielny i zupełnie niezależny od greckiego Patryarchy. Wielka radość przejęła wszystkie umysły na Zachodzie: tak katolicy jak wszystkie liberalne odcienia nie mogły nie dopatrzeć nieprzerachowanych korzyści dla wolności i bezpieczeństwa Europy w tem nawróceniu pięciomilionowego narodu, nieodzownie skazanego, jak się zdawało, na pastwę rosyjskiéj schyzmy. Emigracya polska, rozbita dotąd na niechętne sobie kółka, okazała w tym razie zupełną jednomyślność, aby wszelkiemi siłami popierać ten zwrot religijny na Wschodzie. Ofiarność wychództwa, zawsze tak obfita, stała się prawdziwie rozrzewniającą: wszyscy pospieszali z datkami, a damy własnemi rękami szyły ornaty i ozdoby dla rodzącego się Kościoła.

„Wszystkie te szczegóły jak najtroskliwiéj zapisywały i ogłaszały dzienniki rosyjskie; a w miarę jak zapał wzmagał się w Europie, zgroza i złość opanowywały coraz bardziéj Moskali. Gorzki zawód spotykał ich w polityce! Od pół wieku pracowali oni nad Bulgarami z wytrwałością sobie właściwą. Kiedy wysocy urzędnicy i bogaci ludzie opłacali grube kwoty na budowanie w tym kraju szkół i kościołów; to wielkie damy, zawiązane w obszerne towarzystwo pod opieką cesarzowéj, zaopatrywały bulgarskich księży i nauczycieli wiejskich w pieniądze, kościelne szaty, księgi, obrazy, naczynia święte i przyrządy szkólne. Rząd otworzył w Odessie liceum, a w Moskwie i Petersburgu liczne uniwersyteckie stypendya dla bulgarskiéj młodzieży, która szła następnie w pomoc całéj armii ajentów, jak rój owadów obsiadających jéj ojczyznę. I oto ta nowa prowincya tak mozolnie zapracowana wysunęła im się z rąk, w chwili, gdy się zdawała być ich niewątpliwą własnością. „Jakto, wołali z oburzeniem, na tośmy wyłożyli tyle milionów i tyle zabiegów, aby z nich skorzystał Rzym, nasz wróg odwieczny? Garstka polskich emigrantów zamknęła nam drogę do Stambułu wywracając potajemnie i jakby bez mozołu dzieło, które miało być koroną stuletniéj pracy. Cóż zdoła zmazać podobną hańbę!“ Rząd sam uczuł dotkliwie ten cios i chcąc złe naprawić, polécił swym ajentom jak największą czynność. Wkrótce też, w rzeczy saméj, dzienniki zaczęły dawać uspakajające nowiny; obliczały drobne siły unii; donosiły o nieładzie i nieufności, które się wkradły w jéj szeregi, i o niknącym zapale Zachodu; — wreszcie, po paru miesiącach ogłosiły telegram ze Stambułu: „Metropolita Sokulski jest w Odessie“.

„Pomścili się Moskale: tym razem tryumf był po jéj stronie. My przerażeni! Widząc, że dzieło unii chybione, powoli przestałem się niem zajmować; — w końcu zapomniałem o niem zupełnie i myślę, że nie jeden z czytelników podobnie jak ja zapomniałem. Nic dziwnego! W owym czasie, tyle innych, jak sie zdawało, ważniejszych zaszło wypadków; tyle nieszczęść spadło na nas, że nikt nie miał wolnéj głowy, aby o Bulgaryi jeszcze pamiętać. Jakże więc wielkie było moje zdziwienie, gdy przed dwoma tygodniami w *Osservatore romano* wyczytałem następne wyrazy: „Jutro w kościele św. Klaudyusza J. Ex. Rafał Biskup Bulgaryi odprawi uroczyste nabożeństwo w obrządku słowiańskim na uczczenie rocznicy unii bulgarskiéj.“ Ogłoszenie to było dla mnie tem trudniejszą zagadką, że nie umiałem sobie wytłumaczyć, jaką łączność ta jakby zmartwychwstała unia mieć może ze św. Klaudyuszem, który, jak wiadomo, jest kościołem Zmartwychwstańców. Nazajutrz tedy udawszy się do téj świątyni, znalazłem mnóstwo Rzymian i cudzoziemców pragnących oglądać ceremonie tak dla nich osobliwe; dla Polaków są one lepiéj znane i dla tego opisywać ich nie będą. Nie mogę wszakże przemilczeć téj okoliczności, że pomiędzy klerem usługującym Biskupowi przy ołtarzu, widziałem alumnów greckich i ruskich z kolegium greckiego, a nadto podeszłego starca z siwą brodą ze zgromadzenia Zmartwychwstańców, który, jak mi to zaraz objaśniono, niedawno temu przybył z Adryanopola, gdzie kierował był pracami misyi katolicko-bulgarskiéj. Po mszy przełożony zaprosił mię do klasztoru i tu znalazłem się w bardzo świetnem gronie. Składali je, że wspomnę tylko osoby ważniejsze, ks. Rafał Biskup Bulgaryi, ks. Pluym Biskup Nicopolis i delegat apostolski w Stambule, ks. Farrel Biskup Kanady, ks. Dubois Biskup Galveston, ks. Beniamin Biskup unitów greckich, ks. Jacobini sekretarz propagandy i ks. Soubiranne dyrektor *Towarzystwa szkół wschodnich.* Starzec, którego widziałem przy ołtarzu, zabawiał rozmową księży bulgarskich; gdyż ci żadnego obcego języka nie znają; a że mię gorąco paliła ciekawość, zbliżyłem się doń i rzekłem nie śmiało:

— „Raczy mi przebaczyć Ojciec Dobr. moje natręctwo; ale unia bulgarska obudziła niegdyś tyle nadziei w Polakach, a później w tak wielkie poszła zapomnienie, że widząc bulgarów katolików, nie mo-

gę się oprzeć uczuciu radości, ale zarazem i zdziwienia, że unia żyje jeszcze".

Starzec uśmiechnął się i rzekł: „Zapaliłeś się kiedyś do Unii jak wszyscy Polacy, a gdy się sztuczka od razu nie powiodła, jak wszyscy zniechęciłeś się do niéj i puściłeś ją w niepamięć. Co wiem, to ci opowiem; ale poczekaj, aż goście rozejdą" Na moją pociechę wkrótce Prałaci powstali. Ojciec K. dał mi znak i wyszliśmy razem na przechadzkę.

„Ruch bulgarski, rzecze do mnie, jaki się objawił przed dziesiącioma laty, nie mógł przetrwać pierwszéj przeciwności, bo nie miał w sobie ducha religijnego i był przedewszystkiém dziełem ludzkich namiętności i rachub. Wywołała go najprzód nienawiść do Greków, sprawców tylu straszliwych nieszczęść tego narodu. Za ich to poduszczeniem padły niegdyś pod mieczem bisurmańskim głowy najznakomitszych rodzin Bulgaryi; poszły w perzynę świątynie, klasztory, biblioteki i wszystkie pamiątki, a cały lud został jakby trzodą nędzarzy bez opieki i kierownictwa, jakby kupą miałkiego piasku bez hierarchii i żadnego spojenia. Na zgliszczach krwią przesiąkłych rozpostarli Grecy swe panowanie narzucili zwyciężonym swój Kościół, język i obyczaje. Śród okropnego ucisku, pod którym przejęczał wiele wieków ten lud słowiański, jedna Rosya, trzeba wyznać, dała mu dowody pamięci, i nie dziw, że pochwyciwszy jéj rękę z uczuciem gorącéj w dzięczności, garnął się pospiesznie pod jéj, jak mówił, opiekuńcze skrzydła. Kampania węgierska, a właściwiéj mówiąc pobyt żołnierzy polskich w Bulgaryi zadał pierwszą klęskę temu wpływowi. Wiesz, że pomiędzy naszemi nie brak głów przewróconych, z któremi w kraju, a zwłaszcza w Paryżu dogadać się niepodobna. Nie raz, rzekłbyś, ani wiary, ani zdrowego sensu na grosz się nie domaca. Ale niechno Polak znajdzie się na Wschodzie, zwłaszcza śród Słowian, zaraz mu się prostuje i rozum i poniekąd serce. Choć dawniéj był on rewolucyonistą, wypierał się wiary, dla Włochów klął na Papieża, skoro się znajdzie na Wschodzie, wnet on tam zrozumie, że trzeba i Papieża bronić i wiarę rozszerzać i co jeszcze dziwniejsza, rząd istniejący turecki popierać. Czy słyszysz, — emigrant polski gotów bronić porządku! Takiemi to misyonarzami śród Bulgarów byli Polacy. Słysząc co Moskale w Polsce dokazywali spostrzegli się Bulgarzy, że niekoniecznie dowierzać im można, a wojna wschodnia i klęska moralna, jaką w niéj rząd rosyjski poniósł, dopełniły ich edukacyi. Pamiętna odezwa Napoleona z Medyolanu i magiczne słowo *narodowość*, które i tyle nadziei wzbudziło, ale i tyle zawrotu głowy sprawiło w Europie, głośnem echem odbiły się śród Bulgarów. Odtąd zwrócili swe oczy ku Zachodowi i od Francyi zaczęli wyglądać ocalenia. Z tego usposobienia umiała korzystać emigracya polska, która na Wschodzie miała jakąś przecie swoją politykę. Bulgarowie zrozumieli, że aby przekonać ludy łacińskie o swéj szczerości, najlepszym środkiem będzie wznowienie Unii religijnéj z Rzymem, która ich zwiąże nieodwołalnię z wielką i potężną katolicką rodziną, Zrozumieli także, że naród, który chce być niepodległym musi mieć jakieś kadry chierarchiczne na wszelkiém polu działalności publicznéj, a najprostszym i najpierwszym do tego środkiem zdawało się być stworzenie hierarchii kościelnéj. Wiesz, co daléj zaszło. Rzym odstąpił na ten raz od téj powolności, którą mu zawsze tak srodze wyrzucają: wyświęcił metropolitę i nikt na tém nie zyskał, — ani Rzym, ani Zachód, ani nawet Bulgarzy.

„Sokulski, starzec siedemdziesięcioletni, który jak nie jeden człowiek wschodni pod imponującą powierzchownością chował i rozum płytki i ducha bez energii, wyobrażał sobie, że zostawszy metropolitą, nic innego nie ma do czynienia jeno pędzić wygodne życie, czerpiąc obficie z téj rzeki złota, która płynąć miała z Zachodu do Bulgaryi. Jakże się omylił? Dawano mu tyle, a może więcéj, co każdemu misyonarskiemu Biskupowi, ale rzeka złotem nie płynęła. Zgłodniałe tłumy popów oblegały dzień i noc; Patryarcha grecki zatrzymał jak swą własność wszystkie kościoły. Trzeba było wszystko stwarzać i organizować od razu, pokonać tysiączne intrygi, wytrzymać dokuczliwe prześladowania; trzeba było umieć wiele cierpieć, a nawet być gotowym umrzeć za wiarę. Metropolita o tém wszystkiém nie miał wyobrażenia; przeto po dwóch miesiącach wielkiego nieładu, znękany i rozczarowany, słuchając raczéj podszeptów próżności, niż głosu sumienia, dał się łatwo przekonać Moskalom i wywieść do Odessy, gdzie potem gorzko opłakiwał swój niecny postępek i wspominał z tkliwością łaski, zlane nań tako bficie przez Stolicę Apostolską. Wkrótce też zakończył życie w sposób okryty mgłą tajemnicy. *)

(Dokończenie nastąpi.)

Tydzień pana Kraszewskiego.

Z początkiem bieżącego roku zaczęło wychodzić w Dreźnie tygodniowe czasopismo p. t. *Tydzień*. Wydawcą tego pisma jest pan Kraszewski. Dotąd wyszło sześć numerów.

Oczywiście, że wszystko co ogłasza pisarz znany, obfity i zażywający niemałéj wziętości, szczególniejszą musi na siebie zwrócić uwagę, czytamy więc i my *Tydzień*, a czytamy starannie.

Nigdyśmy się nie spodziewali, aby *Tydzień* zaspokoił choćby i najskromniejsze życzenia nasze, boć znamy wyobrażenia religijne wydawcy, i jego niechętne, mimo oświadczeń i tłomaczeń, dla Kościoła świętego usposobienie; mniemaliśmy tylko, że pismo będzie wyłączniéj literackie i artystyczne, a na tém polu pan Kraszewski i smak wytrawny, i co więcéj, uczucie pię-

*) Ks. Sokulski spędził ostatnie lata życia w Kijowie na łasce Moskwy. Widywano go tam u jenerał gubernatora. Bywał w prawosławnych cerkwiach na nabożeństwie, nie zaglądając nigdy do katolickiego kościoła. Sprowadził téż dwóch synowców swoich do Kijowa i umieścił w schizmatyckiéj duchownéj akademii. W obec podobnych faktów wątpić można w szczerość jego utyskiwań uad wyjazdem do Rosyi i zapoznaniem łask otrzymanych od Aoostolskiéj Stolicy. Smutne te szczegóły zostały przekazane Ojcu św. przez jednego z polskich kapłanów wychodźców. *Przyp. Red. Unii.*

kności idealnéj pokazuje. Tymczasem polityka i religia dźwięczą przeważnie na wszystkich stronach drezdeńskiéj publikacyi.

Zobaczmyż, co tam o sprawach religijnych drukują.

Przedewszystkiém musimy uznać, że *Tydzień* pisany jest poprawnie i drukowany doskonale. Zewnętrznie małoby mu zarzucić można. Każdy numer poczyna się od starannego i zajmującego *przeglądu dzienników polskich,* i jest to pomysł szczęśliwy. Daléj idą *kronika literacka, korespondencye, rozmaitości i fejleton.*

Zaczniemy od fejletonu, który jest pióra samego pana Kraszewskiego, a nosi napis: *Kochajmy się — obrazki z życia współczesnego.* Pan Kraszewski nie zawsze jest szczęśliwy w pomysłach i w wykonaniu swoich romansów, a nadto znać już u niego znużenie wielkie. Ta nowa powieść, dotąd przynajmniéj, wlecze się ciężko wydeptanemi szlakami i nie wiele obiecuje. Nie będziemy się upominać za młodzież poznańską, któréj autor dał głupiego i śmiesznego wyobraziciela, wspomnimy tylko, że poświęcenie i miłość przedstawia stary oryginał, podczas kiedy od księdza nie wiedzieć po co wprowadzonego na scenę, chłód wieje i pedanterya; ale co musiemy podnieść, to szkaradny obraz Rzymu katolickiego. Autor przejął się ustępem z *Irydyona;* jaka przecież różnica między nim a między natchnionym poetą, który się był jeszcze wtedy nie pozbył uprzedzeń swoich! U Krasińskiego razi nas niesprawiedliwość, ale czujemy, że ona wypływa z prawdziwéj boleści i rzetelnéj tęsknoty, u pana Kraszewskiego kwas nurtuje wyraźnie i odzywa się coś ciasno niechętnego. Udowodnimy to za pośrednictwem przytoczeń.

Pan Kraszewski pisze:

Rzym, Stolica niegdyś siły ziemskiéj, dziś zwichniętéj siły duchowéj, która światem rządzić miała..... Rzym — ruina — zagadka — kolebka teraźniejszości, przysypana popiołem zamięszanym krwią i łzami.... Gdy myśl tu przybieży w gościnę do grobów, umiera w nich, kopiąc się coraz głębiéj, a niemogąc dobyć z nich czego pragnie — prawdy i słowa życia..... Tu trzeba przyjść umierać.... bo śmierć łatwa i słodka — ale żywot nie możliwy.... pogodzić go z tém co z tych ruin wykwita, niepodobna.

To myśl Garibaldego, tylko mniéj rozczóchrana.

Daléj idą mętne wywody:

Stanąwszy na gruzowisku Colosseum, spytawszy o ostatnie słowo tych olbrzymich prac i ofiar.... tylko łza bezsilna wybija się z powiek.... czuje się tylko ciemności. Ostatni wyraz tego wiekowego trudu.... w obłokach po nad nami, nie tutaj, a my go, my go nie pochwycim nigdy. Próżne mozoły i ofiary przeznaczeniem naszem chodzić w ciemnościach, szukać drogi i nieznaleść i skonać ze stygnącem na ustach pytaniem: Co to jest?

Niezawodnie kto zeszedł z drogi wiary, ten się błąka śród ciemności. Chrystus Pan powiedział: *Qui sequitur me, non ambulat in tenebris.* Trzeba iść za Nim.

Napotykamy i dziką fantazyą:

Vicisti Galilaee wypisane na kopule św. Piotra.... ale gdzie zwycięztwa zdobycze? Trup pokonanego pogaństwa schwycił skostniałemi dłońmi żywe dziecię i dusi je lat dwa tysiące. Ani trup umrzeć i rozsypać się, ani dziecię może wyrosnąć.... Czasem w tym splocie życia i śmierci rozeznać trudno, gdzie to co żyje i to co umrzeć było powinno.

Otóż pod temi wszystkiemi mgłami, mgłami szaremi i mgłami tęczowanemi, łacno dojrzeć nienawiści dla Rzymu katolickiego, Rzymu papiezkiego. Gibbona takie uczucie popchnęło do napisania *Historyi upadku rzymskiego cesarstwa,* pan Kraszewski próbuje zdobyć się na powieść i zaczyna od przygrywki sceptycznéj „Dla czego“.

We *wstępnem słowie* czytamy:

Jednym z najważniejszych wypadków nie tylko chwili, ale wieku naszego jest zebranie Soboru powszechnego, który ma o przyszłości katolicyzmu rozstrzygać. Trydencki skupił siły jego przeciw reformie, rzymski występuje przeciwko dążnościom wieku, swobodzie ducha, przekonań i sumienia. Dwa przeciwne sobie prądy ścierają się w zgromadzeniu, jeden, który pragnie Kościół z wiekiem przejednać, drugi chcący mu wręcz wojnę wypowiedzieć. Dotąd zwycięztwo niepewne; ostatni zdaje się być silniejszym.

Jeśli zwycięztwo niepewne, zkądże twierdzenie, że Sobór Watykański występuje przeciw dążnościom wieku? W każdym razie przecie Sobór dotąd ani jednego dekretu nie ogłosił.

Zwracamy także uwagę na to, że dla pana Kraszewskiego Kościół katolicki nie jest instytucyą Bozką, wiecznietrwałą, przeciw któréj bramy piekielne nie przemogą, tylko rzeczą zależną od postępowania ludzkiego: Sobór ma rozstrzygnąć o przyszłości katolicyzmu.

Wszystko to brzmi bardzo racyonalnie, o Duchu św. ani wzmianki. Za to napotykamy małą przymówkę „à bon entendeur salut.“

Mowa ks. Żylińskiego, który ogłasza się wiernym synem ojczyzny Rosyi i zarazem katolikiem, może służyć za skazówkę do czego duchowieństwo, które zrywa z narodem i obowiązkami obywatelskiemi podąży, wszędzie gdzie te zasady głosi.

Dla pana Kraszewskiego wypowiedzenie posłuszeństwa jemu i innym politykom *ejusdem farinae,* tolerującym Kościół jedynie wtedy, kiedy go za narzędzie używać mogą, wychodzi na zerwanie z narodem i odsunięcie się od obowiązków obywatelskich.

W téj ważnéj sprawie ofiarowaliśmy tym panom dyskussyę, nie odpowiedzieli na wezwanie, wolą przymówkami wojować.

W *Przeglądzie Dzienników* znajdujemy grubą obelgę rzuconą ks. Golianowi dla tego, że się podobało *Krajowi* fałsz w obieg puścić. Niechnoby jaki ultramontanin pozwolił sobie podobnego wybryku naprzeciw jakiego liberała, dopieroż byłoby oburzenie bez miary.

Tydzień w swojéj antyrzymskiéj drażliwości złapał się na list od członków Rady Stowarzyszenia kapłanów polskich na wychodztwie do księdza prałata Sosnowskiego wystósowany, i oto jakie o nim czytelnikom swoim podaje zdanie:

List ten wraz z petycyą do Soboru wnieść się mający od Unitów, któréj projekt skreślił ks. Terlecki, jest oznaką usposobień znacznéj części kapłanów, we względzie reform dla kościoła pożądanych..... Duchowieństwo stowarzyszone na wychodztwie, oświadcza się przeciwko konieczności połączenia władzy duchownéj z doczesną w osobie Ojca św., przeciwko udogmatyzowaniu nieomylności (nawet w rzeczach dogmatów wiary), a domaga się przywrócenia ogółowi społeczeństwa pra-

wa stanowienia sobie władzy duchownéj przez wybory, reprezentacyi narodowości przez kardynałów, wyborów biskupów i pasterzy parafii, ograniczenia praw absolutnych biskupów względem niższego duchowieństwa, reformy i zmniejszenia liczby zakonów — na ostatek wyraź a życzenie, by kapłani obywatelami kraju być nie przestawali. List ten jasnem postawieniem życzeń z potrzebami wieku zgodnych a tradycyom pierwszego Kościoła wcale się nie sprzeciwiających, wyrażonych z godnością, umiarkowaniem i należną dla Ojca św. i Soboru uległością, winienby zwrócić na siebie uwagę obradujących. Ogólne wszakże usposobienie przeważającącéj większości nie daje żadnéj nadziei, by mógł być czem więcéj nad manifest, który nawet do akt wniesiony nie zostanie.

Spostrzegł się przecie pan Kraszewski, że się tą razą w admiracyi pomylił i cofa się dość niezgrabnie dając dwa kroki w tył.

Zaraz w następnym numerze powiada:

Czas zawiera list z Rzymu, w którym surowo a pogardliwie osądzony jest list otwarty kapłanów polskich do J. ks. Sosnowskiego. Może on być niezręcznym, ale go z pewnością dobra wiara natchnęła i odwaga duchowna, która w dzisiejszych czasach za coś liczyć się musi.

Już tu jesteśmy dość daleko od życzeń z potrzebami wieku zgodnych, a tradycyom pierwszego Kościoła nie sprzeciwiających się, już przyznana zostaje niezręczność, choć referent z drugiéj strony chwali odwagę duchową. Nawiasem powiemy, że chwalić odwagę tych, co sobie wszystkiego pozwalają w epoce *Latarni* Rocheforta, to żart trochę za gruby.

Wycofanie się ostateczne znajdujemy w 3 numerze. I oto słowa pana Kraszewskiego:

Obszerna odpowiedź księdza prałata Sosnowskiego na list otwarty kapłanów polskich, zbija wsaystkie ich żądania reform w kościele i wskazuje jak dalece są nie na czasie a przeciwne dyscyplinie kościelnéj. Nie jest naszą rzeczą poddawać rozbiorowi odpowiedź tę rozciągłą, z wielu względów zajmującą, z któréj się dowiadujemy, że ks. Sosnowski stanowczo otrzymał pozwolenie zasiadania na Soborze jako przedstawiciel męczeńskiego kościoła polskiego.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości potoczne.

— Dowiadujemy się, że list pasterski Najprzewielebniejszego Arcypasterza na przyszły post jest już w druku, i że zawiera znaczne zwolnienia na mocy upoważnienia, które sobie Arcypasterz u Ojca św. na lat dziesięć wyprosił. Będzie odtąd wolno używać nabiału i jaj we wszystkie dni postne z wyjątkiem W. Piątku; zaczém kraszenie olejem lub oliwą obowiązuje tylko w W. Piątek. Wieczorem w wszystkie dni postne zakaz używauia nabiału i jaj pozostaje, ale można brać masło i mléko jako okrasę, przyczém tłomaczy Arcypasterz, że dozwolone jest masło do chleba lub do kartofli.

— W niedzielę 6 b. m. Jaśnie Wielmożny ksiądz biskup Stefanowicz święcił trzech kleryków od OO. Reformatów na dyakonów. W przyszłą niedzielę wyświęci tych samych trzech kleryków na kapłanów.

— Na beneficym w Benicach, opróżnione przez śmierć ks. Stroińskiego, otrzymał od kamery księcia Thurn i Taxis prezentę ks. Jul. Kegel, proboszcz ze Szkaradowa.

— Nie zadowolniony odpowiedzią naszą w 4. num. *Tygodnika* r. b. p. Emil Kierski przyséła nam znowu list, obszérny bardzo, i żąda zamieszczenia go w piśmie naszym, lub przynajmniéj przyznania się do pomyłki, do nieznajomości dziejów, a nawet do „niezrozumienia całkiém jasnych słów *Przyjaciela ludu* leszczyńskiego.“ Owóż my nie pójdziemy za temi radami. Ponieważ p. E. Kierski w liście obecnym zmieniając plan swéj kampanii, twierdzi, iż w odnośnym ustępie *Przyjaciela ludu* zabójstwo św. Stanisława nie jest zaliczone do rzędu podań, powieści, — że nawet „ze słów *Przyjaciela* ani cień choćby najmniejszy wątpliwości nie pada co do zabójstwa Biskupa Stanisława;“ przeto wskażemy mu te wyrazy, w których zabójstwo św. Stanisława jest powieścią, podaniem nazwane. Oto co czytamy w 295 num. *Dziennika poznańskiego.*

„ Nie zdzierajmy poetycznego wdzięku z *powieści*, uświęconéj tylu wiekami, a przez szacunek dla przodków szanujmy to co oni szanowali.“

Autor wspomniał był wyżéj o obrazie św. Stanisława przedstawiającym jego zabójstwo przez króla Bolesława, i krytykował malarza z punktu widzenia rzeczy historyczno-artystycznego, a zaraz po tym dodał powyższe słowa. A więc zabójstwo św. Stanisława nazwane tu jest *powieścią* czyli mythem, podaniem.

Nie nasza wina, że p. E. Kierski wyrazy te bierze w inném może jakiém znaczeniu.

Wskazaliśmy na żądanie słowa, na mocy których uczyniliśmy zarzut i p. K. i *Dziennikowi,* i na tym poprzestajemy.

Pan E. Kierski w liście swoim rozwodzi się także nad zarzutem *traditor,* zdrajca, który i w owym ustępie *Przyjaciela ludu* się znachodzi — z całego wywodu pokazuje się jednak, że nie czytał poważnéj a gruntownéj pracy Maurycego Dzieduszyckiego: *Święty Stanisław w obec dzisiejszéj dziejowéj krytyki.* A szkoda temu co zna źródłowych dziejopisarzy naszych przydałaby się znajomość i takiego badacza dziejów jak Dzieduszycki, chociaż wyraźnie do kierunku ultramontańskiego należy.

— *Dziennik poznański* w numerze z 6 lutego zamieścił referat z odczytu p. Chojeckiego o patryotyzmie. W tym referacie napotykamy następujące zdanie i to bez żadnéj uwagi:

„Reformacya była wypadkiem niezmiernéj doniosłości i wagi, uwalniała bowiem myśl z oków odwiecznego przesądu. Lecz w tém dziele duchowego wyzwolenia mnicha z Wittenbergu poprzedził na lat sto Jan Huss. Czesi to wszczęli ruch reformacyjny, im téż ludzkość zawdzięcza znamienitą usługę rozbudzonéj i rozkutéj myśli. Husytyzm czeski opierał duchowe wyzwolenie na zasadach szerszych niż luteranizm niemiecki. Hasłem jego było równouprawnienie ludu, miłość ojczyzny, swoboda i godność człowieka.“

Z powinności musimy zapisać, że i redakcya *Dziennika* nie zamieściła najmniejszego zastrzeżenia, choć w innych okolicznościach do zastrzeżeń jest skorą.

— W Redakcyi *Tygodnika katolickiego* nabywać można dzieło, świeżo wyszłe, nakładem Redakcyi *Przeglądu katolickiego* w Warszawie, pod tytułem:

Rozmyślania dla kapłanów

przez

W. O. Chaignona,

z Towarzystwa Jezusowego.

Jest to bezsprzecznie arcydzieło literatury ascetycznéj, które doczekało się nietylko kilkunastu wydań w oryginale francuzkim, lecz jeszcze licznych przekładów na wszystkie prawie języki. Przekład polski jest dokonany wzorowo i nadzwyczaj wiernie.

Całe dzieło składa się z 12 zeszytów, stanowiących sześć tomów znacznéj objętości w 8-ce.

Cena	Tal.	Sgr.
dzieła całego wynosi	8	—
pojedyńczego zeszytu	—	20

— Dnia 19. prz. m. w obiad umarł ks. Dr. Jan Jerzy Müller, Biskup monasterski, który kilka dni przedtém obchodził swój dwudziestopięcioletni jubileusz biskupi. Bardzo uczonego, wielce gorliwego i troskliwego Pasterza utraciła w nim dyecezya monasterska, to téż żal wszystkich jego owieczek jest wielki i szczery. Daj mu, Boże, obfitą nagrodę w niebie za pracę i trud jego apostolski!

— W Monastyrze po śmierci ks. biskupa Jana Jerzego Müllera kapituła obrała na wikaryusza kapitularnego czyli administratora, dotychczasowego officyała ks. Brinkmana.

Na opróżnioną przez śmierć ks. biskupa Weissa stolicę biskupią w Spirze, wymieniają jako kandydatów księdza Busch, kanonika Molitora i księdza Hüllemayer.

— Kardynał Monaco La Valetta został protektorem zakonu Sióstr Serca Jezusowego.

— W dzień Oczyszczenia N. Panny umarł w Rzymie Mons. Marian Puigllat y Amigo, biskup z Leridy w Katalonii. Miał lat 65.

— Biskup orleański skarżył się w pismach publicznych, iż go przestrzeżono, że nie otrzyma w Rzymie *imprimatur* na odpowiedź arcybiskupowi mechlińskiemu. Dzienniki ogłaszają teraz list ks. Deschamps, w którym jest bliższa wiadomość o téj sprawie. Ks. Deschamps pisze do księdza Dupanloup:

„Gazety nadużywają pisma Waszéj biskupiéj Mości, które zresztą nie jest dosyć jasne. Zdawałoby się, że Waszéj biskupiéj Mości odmawiają w Rzymie tego, na co pozwalają innym. Omyłkę podobną trzeba wyjaśnić. Rzym w czasie trwania Soboru nikomu *imprimatur* do prowadzenia dyskussyi nie udziela. Zwykła Stolicy Apostolskiéj roztropność nakazuje takie postępowanie. Powody zrozumieć łacno.“

— Uczony Benedyktyn francuzki Dom Prosper Guéranger, opat z Solesmes, który tyle się zasłużył Kościołowi w sprawie powrotu Francyi do jedności liturgicznéj, ogłosił teraz w odpowiedzi księdzu biskupowi Maret ważne dzieło: *De la monarchie pontificale.* Dom Guéranger zasiada jako jeden z Ojców na Soborze.

— *Słowo* lwowskie podaje statystykę tak unitów jak i nieunitów w Austryi:

„W całem państwie austro-węgierskiem liczy się greckounitów 3,644,000 głów; z téj liczby przypada na *Rusinów* w Galicyi 2 268.515, w Węgrzech 420,000, na Bukownie 17,000, na *Serbów i Chorwatów* 7,000, i na *Rumunów* 914,485. Daléj mieszka w Austryi wyznawców kościoła wschodniego 3,000,000, w téj liczbie: Rusinów 180,000, serbów i chorwatów 1,140,000, bułgarów 30,000 i rumunów 1,660,000. z czego się okazuje, że jedność grecko-unicka przewyższa nieunitów o 644,000. Chociaż w Austryi do ostatnich czasów religia katolicka była panująca, grecko-katolickie wyznanie nie posiadało i nie posiada takich praw, jak nieunickie. To ostatnie ma w Austryi 19 biskupów i jednego arcybiskupa w godności patryarchy. Kościół greckounicki, chociaż liczy więcéj wyznawców, ma tylko 9 biskupów, a w ich liczbie dwóch arcybiskupów w godności metropolitów, a mianowicie rusini mają w Galicyi archidyecezyę lwowską z tytułem metropoli galicyjskiéj i biskupstwo przemyskie; w Węgrzech dyecezyę mukaczewską i priaszewską, w Chorwacyi i Slowacyi — krzyżewacką; rumuni w Siedmiogrodzie, archidyecezyę karlsburską z tytułem metropoli fogaraszskiéj i dyecezyę samoszujwarską; w Węgrzech dyecezyę wielkowaradską i w wojewodzinie serbskiéj dyecezyę ługoszką. Nieunici mają: archidyecezyę karolowadzką z tytułem patryarszym; w Siedmiogrodzie dyecezyę hermansztadzką; w Węgrzech dyecezye budyńską i staro-aradzką, w Serbyi i Banacie, dyecezyę temeswarską, werszedzką i nowosadzką; w Chorwacyi i Slawoncyi — karolosztadzką i pankradcką, w Dalmacyi — sebenicką. Lecz pomimo tego, że nieunici mają więcéj dyecezyi niż unici, sami rusini galicyjscy, stanowiący, z ogółu innych unitów trzy czwarte (ludności), mają tylko dwie dyecezye, kiedy tymczasem pozostała jedna czwarta ma 7 dyecezyi. Taka sama niestosunkowość zachodzi w Galicyi pomiędzy łacińsko-polskimi i rusińskimi dyecezyami. Według wiadomości statystycznych, w Galicyi liczy się 4,970.851 mieszkańców; w téj liczbie grecko-unitów 2,268,515 głów, rzymsko-katolików 2,225, 088, innych wyznań 487,258; zatem grecko-unitów jest więcéj niż rzymsko katolików o 43,426 głów; lecz pomimo tego, rzymsko katolicy mają 4 dyecezye, a grecko-unici tylko 2. Lwowska rusinska archidyecezya liczy 1 454, 752 głów (w téj liczbie w Bukowinie 17,000), a przemyska 828,595, razem w obu dyecezyach 2,283,347; lwowska łacińska archidyecezya liczy 530,000 głów, z których na Bukowinę przypada 26,099; dyecezya tarnowska z krakowską 1,025,000 a przemyska 722,691; razem wszystkich mieszkańców wyznania rzymsko-katolickiego liczy się 2,277,691 głów. Galicyjscy rusini wyznania grecko-unickiego, tak w porównaniu z zresztą nnitów w Węgrzech, jak i z rzymsko-katolikami w Galicyi, mają zatem najmniejszą liczbę dyecezyi.

Słowo na podstawie tych danych żąda utworzenia nowych dyecezyi grecko-unickich.

Spis prenumeratorów na Decretales.

(Ciąg dalszy.)

150)	ks. Turkowski z Świątkowa	4 tal
151)	ks. Matysiak z Kościelca	4 —
152)	ks. Sternad z Sulmierzyc	4 —
153)	ks. Kiełczyński z Czerlejna	4 —
154)	ks. Gdeczyk z Gniezna	4 —
155)	ks. Chwaliszewski z Granowa	4 —
156)	ks. Hemerling z Brzóstkowa	4 —
156)	ks. Franciszkowski z Borku	4 —
158)	ks. Ruszkiewicz z Grodziska	4 —
159)	ks. Kałędkiewicz z Wenecyi	4 —
160)	ks. dziekan Grzegorzek z Łąk w Galicyi	20 fl.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.